

## **Pielgrzymka 4–6.08.2023 r.**

Wyruszyliśmy porankiem z Bogiem w sercach i naszym duchowym opiekunem x. Wojciechem. Ludzie sobie znani i nieznani, z naszej parafii i jak i innych, z Białegostoku i nie tylko, każdy ze swoim krzyżem duchowym czy fizycznym, wszyscy zaś znani Bogu. Dzięki Najwyższemu mieliśmy możliwość poznawania siebie przez ten cały dany nam czas. Każdy jechał z jakąś intencją, dziękczynieniem, prześlaniem, prośbami. Pielgrzymi.

Przejazd do Częstochowy upłynął na rozmowach, lekturze, modlitwie jak i dosypianiu po wczesnej pobudce. Ciało słabe a i duch też niekoniecznie mocny... Tacy stanęliśmy przed Jasną Górą, w jasne, pogodne południe. Zaczął się indywidualny czas w kaplicy Matki Bożej. Tłum ludzi przed obliczem Jasnogórskiej Pani na wydeptanej pokoleniami posadzce, sznur pątników sunący w ciszy wokół obrazu w koleinach wyżłobionych kolanami poprzedników. I ona, Królowa Polski słuchająca nas i wstawiająca się od wieków. Potem Msza Święta w kaplicy tuż obok obrazu za ścianą przez którą słuchać moment zasłonięcia obrazu. Wygodne fotele, jasne wnętrza ale jakże tandetne w stosunku do tego w kaplicy Czarnej Madonny. Taka myśl: tutaj nasze doczesne nowoczesne życie i te wieczne, za nieznaną ścianą. Ewangelia ze św. Mateusza o Jezusie w Nazarecie, powątpiewaniu rodaków. „Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony”. Dotykająca serca homilia zbudowana na tym i wspomnieniu Św. Jana Maria Vianey. Po zakończeniu- niespodzianka, droga krzyżowa wokół murów, które tyle widziały, przetrwały oblężenie szwedzkie i trwają nadal w innym oblężeniu... Autokar, przejazd do Krakowa i tyle samo czasu przez korki krakowskie do hotelu.

5.06. Zaczęliśmy od „Sto lat” i „Życzymy, życzymy” odśpiewanymi na urodziny dwu osób, x. Wojciecha i pątniczki. Słodki początek dnia z życzeniami, uśmiechami i mieszanką cukierków. Za chwilę był już Kraków, zabytki których pełno i zbytki których też nie mało. Rynek Główny, Sukiennice, Kościół Mariacki, Barbakan, smok wawelski ziejący ogniem po krakowsku, jakże skąpo a nie po królewsku. Wawel ! Kto był ten wie jak tam mówią wieki. Kto nie był niechże się szykuje w drogę co prędzej. Historia Polski zatrzymana w budowlach, rzeźbach, obrazach, pomnikach, w warstwach odkrywanej ziemi. Tłumy ludzi wszędzie wokół, gwar, pamiątki, zdjęcia. Nad tym wszystkim hejnał rozbrzmiewający na cztery strony świata. Tylko konie i dorożki nadal zaczarowane, dostojne i niespieszne. W takim też tempie przejechaliśmy do Łagiewnik. Krótkie spotkanie z obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny w kaplicy klasztornej, przejście do nowoczesnej Bazyliki na Mszę. Dwa światy architektury, różne obrazy ale jedno wielkie Boże Miłosierdzie. A zaczęło się w Wilnie, od widzenia siostry Faustyny Kowalskiej, namalowania obrazu przez Eugeniusza Kazimirowskiego (spoczywającego na cmentarzu Farnym

w Białymstoku) i wytrwałego orędownika kultu Bożego Miłosierdzia bł. x. Michała Sopoćki (spoczywającego w kościele Bożego Miłosierdzia w Białymstoku). Siewcy co nie doczekali na ziemi plonów swojej pracy, powszechnego na całym świecie kultu Bożego Miłosierdzia. Jakże brakuje obrazu bł. x. Michała Sopoćki obok obrazów św. Faustyny i św. Jana Pawła II ! Dzień zakończyliśmy przejazdem w Pogórze Makowskie.

6.08. Ostatni dzień zaczęliśmy od Mszy w Kalwarii Zebrzydowskiej w kaplicy z trzema freskami: Chrystusem przybijanym do Krzyża, umierającym na Krzyżu i zdejmowanym z Krzyża. Ewangelia św. Mateusza o śmierci Jana Chrzciciela. Śmierć proroka zapowiadającego Mesjasza i śmierć Mesjasza spotkały się w tym samym czasie i miejscu. Przejmujące połączenie i do tego słowa homilii... Za chwilę po mszy droga krzyżowa w deszczu, pod górę na śliskiej ziemi, kamieniach. Wyzwanie dla zdrowych a męka dla tych co nie w pełni sił, niesprawni. Nie same przyjemności, trud także był jak to na pielgrzymce. Potem już autokar. Kolejne urodziny, tym razem pątnika. Życzenia, uśmiechy, cukierki i w drogę do Wadowic. Muzeum św. Jana Pawła II, życie utrwalone w pamiątkach, zdjęciach, dokumentach, słowach. Ksiądz, biskup, kardynał, papież. Święty naszych czasów, święty na naszych oczach. Wadowice to coś dużo więcej niż kremówki na każdym rogu. Można z przymrużeniem oka powiedzieć że być w Wadowicach i nie zjeść kremówki to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Jednak tutaj jest coś więcej: człowiek wyrosły z trudów a pełen miłości, radości, humoru, bliski wobec każdego. Ten który zaufał Bogu, zawierzył się Matce Bożej. Z tą myślą wracaliśmy w deszczu do domu.